

Wiersz o modlitwie różańcowej

W małej izdebce, tuż obok łóżka
Z różańcem w ręku klęczy staruszka.
Czemuż to babciu mówisz pacierze?
Bo ja w ich siłę naprawdę wierzę.

Wierzę, że te małe paciorki z dębiny
Moc mają ogromną, odpuszczają winy.
Gdy zawiodą lekarze, gdy znikąd pomocy
Ja grzesznik niegodny, korzystam z ich mocy.

Pierwsza dziesiątka jest za papieża
Niech nami kieruje, Bogu powierza.
Druga w intencji całego Kościoła
Modlitwą silny wszystkiemu podoła.

Trzecia za męża, co umarł i już jest w niebie,
A może w czyśćcu, lub w większej potrzebie.
Czwartą odmawiam w intencji syna...
Przy tych słowach staruszka płakać zaczyna.

Był dobry chłopak, lecz od ojca pogrzebu
Odwrócił się od Boga, złorzeczył niebu.
Nie rozumiał, że Bóg w swojej miłości
Dał wolną wolę dla całej ludzkości.

Zaś człowiek dar ten bezcenny i hojny
Zamienił na chciwości, wyzysk i wojny.
I teraz, gdy wypadek, czy wojenna trwoga
Nie wini siebie, lecz zawsze Boga.

Myślałam, że syn, gdy założył rodzinę,
Gdy wziął na ręce swą pierwszą dziecinę,
Zrozumiał swe błędy, cel odnalazł w życiu
Lecz on mimo rodziny, pogrążył się w picu.

Awantury, alkohol, płacz i siniaki
Czemu swym dzieciom los zgotował taki?
Nie było miłości, pieniędzy, jedzenia,
Spokój był tylko, gdy szedł do więzienia.

Ja zaś przez lata biorąc różaniec do ręki,
Bogu polecam swych wnucząt udręki.
Lecz syn w nałogu trwał dalej uparty,
Z czwartej dziesiątki robił sobie żarty.

„Lepiej piątą odmawiaj sama za siebie
Bo żyjesz tylko o wodzie i chlebie.
Na nic te posty i twoje modły,
Bo los już taki musi być podły.”

Płacze staruszka, drżą wątłe ramiona,
Wie, że jest chora, niedługo skona.
Co będzie z synem, z jego rodziną?
Czy znajdą drogę prawdziwą, jedyną?

I zmarła nieboga. Wezwano syna
Ten twardo powiedział - nie moja to wina.
Lecz widząc w trumnie matki swej trupa.
Poczuł jak pęka na sercu skorupa.

Zobaczył różaniec swej zmarłej matki,
W miejscu czwartej dziesiątki zupełnie gładki.
Nie ma paciorków - patrzy i nie wierzy,
Palcami starte od milionów pacierzy.

Tylko piąta dziesiątka była jak nowa,
Przypomniał swe kpiące o niej słowa.
Na palcach zobaczy od łańcuszka rany,
Wybacz mi - krzyknął - Boże mój kochany!

Ożyło w końcu syna sumienie,
Przysięgam ci matko, że ja się zmienię.
Całował zimne swej matki dłonie,
Twarz łzami zoraną i siwe skronie.

Rzucił nałogi, oddał się Bogu,
Szczęście gościło w ich domu progu.
I codziennie wieczorem, całą rodziną,
Różaniec mówili za matki przyczyną.